879 Mf. 11863 199 III czas

Nr. 1. We Lwowie dnia 1. Września 1873. №. 540 Rok XI.



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 złr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci“ Lwów 39¼.

Kochani moi młodzi czytelnicy!

Już minęły tegoroczne wakacje... przeszedł czas przeznaczony do wypoczynku po dziesięciomiesięcznej pracy naukowej, — i znowu zabieracie się do pracy, która rodzicom waszym radość, ojczyźnie pomyślność, a wam korzyść i szczęście na całe wasze życie przynieść ma w udziale! O jakże zatem uroczystym i ważnym dla każdego z was jest ten dzień, w którym znowu wstępujecie do gmachów szkolnych, w którym rozpoczynacie siejbę doroczną.

Dzień ten rozpoczyna się uroczystem nabożeństwem dla uproszenia błogosławieństwa Bożego i łaski Ducha Świętego. Czyż bowiem jakakolwiek sprawa na świecie może się udać bez łaski Nieba, bez opieki Bożej? O tak, zaiste! Gdziekolwiek się udać zamyślasz, cokolwiek rozpoczynać pragniesz, zawsze pierwej udaj się myślą przed tron Boga Miłosiernego i tam złóż twe potrzeby i zamysły, a jeżeli zamiary twe czyste i szlachetne bądź pewnym, że otrzymasz błogosławieństwo dla twego przedsięwzięcia! — tak mawiali nasi Ojcowie, i zawsze tak postępowali. To też i wy, dzieci polskie — idźcie za tym dawnym Ojców waszych zwyczajem, — i dzieło to ważne, rozpoczęcie nauk, święćcie modlitwą rzewną i szczerą, a wysłuchani zostaniecie — bo Chrystus Pan powiedział: „O cokolwiek Ojca mego w Imię moje prosić będziecie — dano wam będzie.“ — A więc przedewszystkiem proście o czystość serca i myśli — bo Chrystus Pan przygarnia do siebie tylko dzieci posłuszne i moralne. Dalej proście o chęć i ochotę do pracy, bo tylko przy pilności możecie sprostać waszym obowiązkom, a pamiętajcie, że kto wypełnia swoje obowiązki, ten tylko jest miłym w oczach Boga i ten tylko zbawionym będzie. Dalej proście o zgodę i miłość wzajemną, bo gdy w szkole między sobą wzajemnie miłować się nauczycie, to w poźniejszem życiu wypełnicie wielkie przykazanie Chrystusa Pana! „Kochaj bliźniego jak siebie samego!“ A wreszcie nie zapomnijcie zanieść prośby do tronu Bożego, o zdrowie i pomyślność dla waszych rodziców, opieknnów i nauczycieli, bo taką prośbą okażecie, że wasze serce potrafi być wdzięczne za odebrane dobrodziejstwa. Kto zaś umie być wdzięcznym, ten zaiste jest szlachetnym, a więc miłym Bogu i ludziom.

W dniu zatem rozpoczęcia nauk podczas uroczystego nabożeństwa — wznieście młodzi moi przyjaciele takie prośby przed tron Boga, a póź-



niej je często powtarzajcie, a pewnie Bóg was wysłucha i pobłogosławi waszym pracom, tak iż czas młodości waszej zejdzie wam pożytecznie, i później na dalszy bieg życia waszego zbierżecie obfite żniwa, z których wy sami i ojczyzna wasza i wasi bliźni wielkie zawsze czerpać będą pożytki.

W roku bieżącym z przyczyny klęski — jaka nad naszą ziemią zawisła, i która już tysiące ludzi życia pozbawiła, rok szkolny o miesiąc później się rozpocznie. Klęską tą straszną jest zaraźliwa choroba — zwana cholerą. Otóż władze szkolne, dbałe o zdrowie wasze, z namysłu rozpoczęcie nauk odłożyły o miesiąc później, by was, uczniów pozostawić dłużej przy rodzicach, a przytem by przeszkodzić licznemu zgromadzeniu się po miastach przy zapisach szkolnych. Miesiąc zatem cały dla pracy szkolnej nieużytecznie przeminie, lecz za to później — jeżeli tylko podwoicie pilność i uwagę — z łatwością uzupełnicie zaniedbane. Z postanowieniem zatem silnem podwojenia pilności i uwagi opuszczajcie dom rodzinny, a biorąc błogosławieństwo na drogę od kochanych waszych rodziców, przyrzeknijcie im, iż nigdy nie zapomnicie ich rad i przestrog, i wzbogaceni cnotą i wiedzą — znowu da Bóg za dziesięć miesięcy powrócicie w progi rodzinne. Oby te kilka słów szczerych trafiły do serc waszych! tego pragnie gorąco wasz szczery przyjaciel.

A. K.

Do Anioła Stróża.

O mój Aniele złoty
Z samego Nieba przychodniu!
Bądź przewodnikiem sieroty
Przez całe życie dzień po dniu!

Niech twoje pogodne oko,
Ustawnie nademną czuwa,
Nad tą przepaścią głęboką
Kędy się ziemia obsuwa.

Prowadź mnię wesele moje,
A we śnie wśród nocy głuchej,
Odpędzaj złych myśli roje
Jak owe niedobre muchy.

Głos twój niech na mnie wciąż woła,
Żebym pod górę szedł śmielej,
Jak srebrny dzwonek z kościoła,
Kiedy się dzionek zabieli. *)

Teofil Lenartowicz.



(Objawienie Saula.)

---

*) Polecam wam ten śliczny wierszyk do nauczenia się na pamięć, może on zastąpić modlitwę do Anioła Stróża.

Nawrócenie Świętego Pawła.

W tłumie zagorzalców, biorących udział w ukamienowaniu Świętego Szczepana, odznaczył się szczególnie zaciekłością pewien Faryzeusz, nazwiskiem Saul. Przyklaskiwał on zapamiętałej tłuszczy, a po zamordowaniu świętego męża zabrał pozostałą po nim odzież.

Ten to Saul pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej w mieście Tars w Azji Małej osiedlonej, — kształcił się w szkołach Faryzeuszów w Jerozolimie, później podróżował po świecie, był nawet w Rzymie, a po powrocie począł zaciekle prześladować uczniów i wyznawców niedawno co ukrzyżowanego Chrystusa, uważając ich za wrogów zakonu Mojżesza. Dnia pewnego po umęczeniu Świętego Szczepana, Saul podróżował na czele najętych zbrojnych ludzi do miasta Damaszku, gdzie z polecenia arcykapłana Kaifasza miał wyszukać i prześladować wyznawców Chrystusa. — Jadąc drogą, uderzony w samo południe gwałtowną jasnością, oślepł prawie i spadł z konia, a jednocześnie usłyszał głos jakiś niezwykły, który wołał do niego: „Saulu! Saulu! za cóż mnie prześladujesz — Jam jest Jezus — napróżno mi się opierasz!!“ Drzący i przelękniony Saul zawołał wtedy: „Panie! cóż mi każesz czynić?“

Tenże sam głos zalecił mu wtedy, aby udał się do miasta, gdzie stósowne nadal odbierze rozkazy.

Podniósł się zatem z ziemi — lecz niestety poznał, że jest niewidomym. Towarzysze jego przerażeni tym wypadkiem — przeprowadzili go do Damaszku, gdzie przez trzy dni pozostał, nie biorąc w usta pokarmu, ani odzyskując wzroku.

W temże mieście znajdował się pewien Chrześcjanin nazwiskiem Annaniasz. W nocy ukazał mu się Anioł i rozkazał mu udać się do domu, w którym zamieszkiwał Saul. Tejże samej nocy miał i Saul sen, objawiający mu o przybyciu Annaniasza, którego wcale nie znał.

Annaniasz posłuszny woli Bożej udał się niezwłocznie do Saula, lecz nie bez obawy, wiedział bowiem o ile ten nienawidził Chrześcjan, — lecz skoro przybył na wskazane miejsce i przekonał się o smutnym losie Saula, dotknął go tylko palcem i natychmiast przywrócił mu wzrok, mówiąc: „Bracie mój — Jezus — Pan nasz, który ukazał ci się na drodze do Damaszku, posłał mnie do ciebie, abym ci przywrócił wzrok, abyś był napełniony Duchem Świętym.“

Teraz dopiero poznał zaciekły dotąd prześladowca Chrześcjan potęgę Chrystusa — i od tej chwili stał się innym człowiekiem. Natychmiast zarządał chrztu świętego, przy którym otrzymał imię Pawła.

Wiecie zapewne, jak gorliwym odtąd w opowiadaniu świętej wiary był Paweł. Przeszedł on wszystkie kraje Europy i Azji, wszędzie głosząc naukę Chrystusa, tysiące też dla niej zjednał zwolenników, wreszcie przybył aż do Rzymu, i tutaj wraz ze Świętym Piotrem w roku 67 po narodzeniu Chrystusa Pana, krwią swóją dał nowe świadectwo świętej i prawdziwej nauce.

Został on mieczem ścięty, a to dlatego ten rodzaj śmierci przypadł mu w udziale, bo był obywatelem państwa rzymskiego.

Zapytacie.

Kto jest, kochane dziatki,
Co nam wszystko co dzień daje:
Zdrowie, rozum i dostatki,
Kto to jest, jak wam się zdaje?
Kto nakazał w każdej chatce,
Być posłusznym Ojcu, Matce?
Kto nam daje co potrzeba,
Kto nam zsyła łaskę z nieba?

Odpowiedź?

POGADANKI NAUCZYCIELA z DZIEĆMI.

I.

O trzęsieniach ziemi i wybuchach wulkanicznych.

Nauczyciel. O czem tak gorąco rozprawiacie?

Władzio. Proszę pana, oto Staś od czasu jak przeczytał opisanie trzęsienia ziemi w Lizbonie, wciąż się boi żeby u nas nie było takiego samego, i jak tylko dorożka, albo omnibus przejeżdża pod oknem, a sprzęty się trzęsą, to zaraz przerywa najpilniejszą robotę i slucha z trwogą, czy to nie trzęsienie ziemi.

Wacio. Ja mu tłumaczę, że przecie co Lwów to nie Lizbona, bo pod Lizboną pewnie morze podmyło ogromną przepaść: ziemia nie mogła utrzymać ciężaru tylu domów i kościołów, więc się za-

łamała i wszystko przepadło w otchłani; a przy Lwowie morza nie ma.

Staś. To co mówisz wcale do prawdy niepodobne; pod Lizboną nie było żadnej przepaści, bo tam domy nie zapadły się, ale się poprzewracały i poburzyły.

Zosia. A ja znowu myślę że pod ziemią są węgle, siarka, jak się to zapali, a zacznie burzyć, to kipi tak jak śmietanka i trzęsie ziemią.

Nauczyciel. Ty Władziu jesteś najstarszym, najwięcej czytałeś, powiedz-że nam jak się tobie wydaje?

Władzio. Ja myślę, że pod Lizboną musiał się wulkan otworzyć, więc lawa chcąc się na wierzch wydobyć trzęsła ziemią. Czytałem bowiem że przed wybuchem wulkanów ziemia doznaje wstrząśnień.

Nauczyciel. Nieinaczej. Trzęsienia ziemi są w ścisłym związku z wybuchami wulkanów, i pierwsze zwykle poprzedzają drugie; ale to coś powiedział, nie wyjaśnia wcale dlaczego wulkany wybuchają.

Władzio. Musi tam być jakiś ogień pod ziemią, kiedy się na wierzch wydobywa, lecz zkąd się ten ogień bierze, nic a nic nie wiem i dla tego prosimy pana, żeby nam to był łaskaw wytłumaczyć.

Dzieci. Prosimy, prosimy bardzo!

Nauczyciel. Z chęcią wam wytłumaczę, lecz zanim dowiecie się o przyczynie, opowiem wam wprzódy kilka innych wypadków trzęsień ziemi, abyście to zjawisko w całej rozciągłości poznali.

Zosia. Oh, ja bardzo lubię słuchać o takich strasznych rzeczach, żal mi biednych ludzi, których spotkało nieszczęście i serce mi bije od strachu, ale jestem bardzo ciekawa.

Nauczyciel. Jak wam się zdaje, czy powierzchnia ziemi jest niewzruszoną?

Wacio (prędko). Ziemia się obraca.

Nauczyciel. Tak, ziemia się obraca, ale ruchu tego nie czujemy wcale. Ja się nie pytam o zwykły obrót ziemi, tylko o to, czy czułeś kiedy żeby ci się ziemia pod nogami zachwiała.

Wacio. Gdyśmy byli przeszłych wakacji na wsi, stanąłem na wysokim brzegu nad rzeczką, wtem brzeg się oberwał i ja zsunąłem się razem z nim do wody, ale było płytko i oprócz lekkiego stłuczenia, skończyło się na strachu.

Nauczyciel. Więc przeląkłeś się bardzo.

Wacio. Och, tak że aż mi tchu w piersiach zabrakło.

Nauczyciel. Pomyślcież, jaki okropny przestrach ogarnia ludzi, kiedy ziemia zatrzęsie się pod nogami. Każdy wystawia sobie, że ziemia jest niewzruszoną, tymczasem nagle przekonywa się że tak nie jest. Wtedy najodważniejszy traci odwagę: zdaje mu się że go lada chwila ziemia pochłonie. Szuka podpory, a znaleść jej nie może, odrazu traci ufność w niewrzuszoność ziemi i za najmniejszym łoskotem, za powiewem wiatru, skrzypnięciem drzwi, ogląda się niespokojnie, natężając uwagę czy to nie nowe wstrząśnienie.

Staś. Och, to okropnie!

Nauczyciel. Nietylko ludzie, ale i zwierzęta doznają nieopisanej trwogi, widziano jak nad brzegami Orinoko, w południowej Ameryce, nieme zazwyczaj krokodyle wydając ryk dziki uchodziły z rzek do lasów. Psy wyją, trzody beczą, całą przyrodę straszna ogarnia trwoga. Przed ogniem, przed powodzią, ujść możesz, przed uraganem, a nawet burzą huczącą piorunami znaleść można schronienie w sklepieniach podziemnych, ale gdzież uciec przed trzęsieniem ziemi, kiedy cała się chwieje?

Staś. Widzicie, a śmieliście się z mojej obawy.

Nauczyciel. Słusznie się śmieli, gdyż w naszej ziemi rodzinnej zjawisko to przytrafia się nadzwyczaj rzadko i bywa bardzo słabe. Cóż dopiero gdybyś mieszkał w południowych Włoszech, albo Ameryce środkowej, gdzie trzęsienia ziemi co roku bywają, a od czasu do czasu gwałtowne i pustoszące. Gdyby tameczni mieszkańcy byli tak trwożliwi jak ty Stasiu, musieliby nic nie robić i ciągle drzeć z trwogi, albo też uciekać z swej ojczyzny.

Władzio. To pewnie są niektóre kraje z natury już usposobione do trzęsień ziemi.

Nauczyciel. Tak, ale nie z natury lecz z budowy kuli ziemskiej. Do takich ziem należą w Europie kraje położone nad brzegami morza Śródziemnego, a głównie południowe Włochy. Niezbyt dawno, bo dopiero lat ośm, jak straszne trzęsienie spustoszyło tę nieszczęśliwą ziemię. W listopadzie 1857 roku, Wezuwjusz począł coraz częściej i silniej wyrzucać kłęby dymu i płomieni. Mieszkańcy spodziewali się gwałtownego wybuchu; nikt jednak nie myślał aby trzęsienie ziemi nastąpiło. Nagle w dniu 8. grudnia zrana cała południowa część półwyspu, a głównie prowincja Bazylikata, została uderzoną od dołu do góry tak gwałtownie, że wyrzucone domy jak piłki roztrzaskiwały się w powietrzu, padały jedne na drugie, a po trzech minutach trzęsienia wszystkie miasta i wsie w gruzach leżały i 50.000 ludzi utraciło

życie. W miasteczku Brionza otworzyła się przepaść głęboka i pochłonęła mnóstwo domów wraz z mieszkańcami, zamknąwszy się napowrót.

Staś. Czy nie próbowano ich odkopać?

Nauczyciel. Owszem, w niektórych miejscach kopano głęboko, lecz jeżeli udało się natrafić na ślady budynków, wszystko było zmiażdżone i zgruchotane w jedną masę. Przed ośmdziesięcią laty, strasznego spustoszenia doznała Kalabrja i Sycylia. Trzęsienie to było nadzwyczaj dziwaczne; w niektórych miejscach same ogromne gmachy runęły a lekkie ostały się, w innych przeciwnie. Czasami cała ulica poszła w gruzy, a parę domów zostało niewzruszonych. Pierwsze uderzenie uczuć się dało 5. lutego 1783 roku, a odtąd przez trzy lata powtarzały się w różnych odstępach, tak że ich 1.100 naliczono, aż do końca roku 1786. Przez ten czas powierzchnia całego kraju wzdymała się i opadała jakby fale morskie. Mnóstwo miast i wsi runęło, drzewa lasów podnoszone przez ziemię, wierzchołkami jej dotykały.

Władzio. Czy to ziemia trzęsie się jakby kto stołem tam i napowrót posuwał, czy też podskakuje?

Nauczyciel. Ruchy ziemi są trojakie: jedne są drgania pionowe, to jest ziemia podskakuje w miejscu od dołu do góry, jak gdyby ją co z pod spodu uderzało. Przy takich wstrząśnieniach ziemia pęka i rozpada się w szczeliny, mające podobieństwo do stłuczonej szyby, która uderzona pęka w środek rozpęka się w promienie. Blizko miasta Polistena, także w Kalabryi wyższej, utworzyło się mnóstwo przepaści, między innemi głęboka szpara mająca do 500 stóp długości. Część tego miasteczka pokryta kilkuset domami, oderwała się, ześliznęła, przebiegłszy kilkaset sążni przestrzeni; mnóstwo domów rozwaliło się, jednakże dość osób wyszło cało z tych zwalisk po okropnej przejażdżce.

Wacio. Jakto? część miasteczka ześliznęła się? nie mogę tego zrozumieć.

Nauczyciel. Jest to okropne, a przytem bardzo ciekawe zjawisko, zdarzające się przy trzęsieniach ziemi. Wówczas przestrzeń gruntu położona wyżej odrywa się z miejsca wraz z drzewami, krzewami i zbożem, ześlizguje i stacza w głąb doliny. W Cosalnovo, w Kalabryi poodrywały się w ten sposób znaczne przestrzenie i zsunęły się w dolinę, tamując bieg rzeki. Czasem taki pokład ziemi przebiega przestrzeń pół mili od miejsca zkąd się oderwała.

W Seminara cała winnica i plantacja drzew oliwnych zsunęła się w dolinę. Na tym kawale ziemi stał domek, i wraz z nim przeniósł się o 200 stóp, drzewa zaś oliwne w następnym roku obfity owoc wydały.

Żadne z miasteczek Kalabryi niedoświadczyło tak straszliwego zniszczenia jak Terranowa, zbudowane nad przepaścią u stóp góry, w głębi trzech wąwozów. Za pierwszem wstrząśnieniem część miasta oderwała się wraz z gruntem i ześliznęła się na inne, spychając domy i kościoły w przepaść na 350 stóp głęboką. Z 2.000 mieszkańców zaledwie 150 ocalało, reszta znalazła śmierć w głębi otchłani pod zwaliskami domów.

Inne miasto, Castellace, o milkę od poprzedniego, zbudowane na wzgórzu, runęło w dolinę, a tylko szczątki zwalisk pozostałe na górze wskazują gdzie niegdyś stało.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Błogosławieństwo za poczciwość dzieci.

Przed laty wielu, gdy dobra królowa Jadwiga, z małżonkiem swoim Jagiełłą, naszym zarządzali krajem, a Kraków był Polski stolicą, w ubogim domku nad Wisłą, u stóp miasta tego, mieszkała rodzina ubogiego murarza. Pięcioro drobnych dziatek, miedzy któremi najstarszy chłopczyk liczył lat dziesięć, a najmłodsze u piersi matczynej — po odmówieniu rannych paciorków, które klęcząc, za matką co dzień powtarzały, wesołością ubogie zapełniali mieszkanie. Posłuszne i dobre, choć młode w lata dziateczki, były już pomocą w pracy rodzicom. Najstarsza z dziewcząt Jagusia, nosząca zwykle z bratem jadło ojcu na robotę, dopomagała właśnie w przyrządzaniu objadu, — gdy usłyszeli stąpanie i głosy kilku ludzi pytających o mieszkanie Brzezika. Tu, tu zawołała Jagusia, wesoło przed próg wybiegając — lecz na raz biedna dziewczka stanęła jak wryta, bo na noszach, z gałęzi na prędce splecionych, ujrzała ojca krwią zbroczonego, w niemej leżącego bezwładności. — Ludzie ostrożnie wnosić zaczęli chorego przez wąskie drzwi dworku; — na szelest ten wybiegła pani Janowa, wyszły za nią dzieci, i płacz serdeczny rozległ się w tak wesołej przedtem izdebce. Złożono zwolna na łożu biednego Brzezika, który spadłszy z rusztowania,

miał obie nogi pokaleczone i głowę mocno zranioną.

— Co my poczniemy sieroty? wołała łkając Janowa.

— Kto nas pożywi matuniu? dodawały dzieci.

— Nie grzeszcie dziatki, ozwie się jeden z tych, którzy przynieśli chorego — mówicie co dzień paciorek, wiecie, że Bóg dobry i miłosierny, ma nad wszystkimi opiekę, jak możecie pytać kto was żywić będzie? Widzicie że ptaszki, pozbawione często, czy to przez drapieżnego zwierza, lub inny wypadek, opieki ojca lub matki, a tak maleńkie, że zaledwie dziubki otwierać umieją, nie zginą jednak z głodu ani z zimna, bo ręka Opatrzności, która nad każdem czuwa stworzeniem, i nad niemi ma swoją opiekę. Modlić się więc moje dzieci, być posłusznemi i ufać Stwórcy potrzeba. A wy, dodał zwracając się do szlochającej Janowej, zamiast jękiem napełniać izbę, weźcie się lepiej do opatrzenia chorego.

Usłuchała rozsądnej rady Janowa, otarły oczy dziateczki, Jagusia z pomocą matki. zaczęła okładać głowę zranionego, który odetchnął i spojrzał zamglonym wzrokiem po izbie — klasnęły dzieci z radością, i w serce matki nowa wstąpiła otucha, a gdy nakazawszy im milczenie, krzątała się z Jagusią około słabego, tenże sam kolega Brzezika, który tak piękne mówił im słowa, wysunął się z chaty, i po chwili wrócił prowadząc z sobą lekarza.

— Oto rzekł, Bóg zsyła nam pocieszyciela, ten pan jako przed dwoma laty, gdy mnie równie ciężki nawiedził przypadek, przyprowadził do zdrowia, za co do śmierci wdzięcznym mu będę; dziś i wam nie odmawia swej pomocy, — dziękujcie Bogu za widoczną nad sobą opiekę. To mówiąc, poczciwy rzemieślnik wyszedł z towarzyszami na robotę, a lekarz zostawszy w izbie, oglądał rany, badał słabego, i przepisawszy lekarstwo, które za osobną kartą bezpłatnie Janowej z apteki wydać rozkazał, powiedział, że Brzezik żyć będzie, i przy pomocy Bożej może przyjść wkrótce do zdrowia, aby tylko w zupełnej zostawał spokojności.

— Słyszycie dzieci, powie Janowa, hałas i swawolę porzucić trzeba, sprawiać się jak najciszej, bo inaczej ojciec nie wyzdrowieje i zostawi nas sierotami.

— O! zobaczysz matuniu, jak posłuszni będziem, zobaczysz jak będziem sprawiać się cicho! wyrzekli, i po odejściu lekarza, którego Janowa z błogosławieństwem do drzwi odprowadziła, posiadali cichutku, przestrzegając się nawzajem, skoro które głośno przemawiać zaczęło.

— Przed wieczorem przyszedł znów Tomasz, ów poczciwy rzemieślnik, który dzieciom tak piękne dawał rady; — zobaczywszy Jana smaczno śpiącego, uśmiechnął się z radością i spoglądając na zebrane w gromadkę i bawiące się cicho dzieci grzeczne, wyrzekł: macie tu odemnie za to po jabłuszku (to mówiąc rozdał je pomiędzy dzieci), a jutro skoro dzień błyśnie, mówił do Janowej, przyślijcie matko na robotę Jagusię z Mateuszkiem; prosiłem majstra, obiecał że ich przyjmie w ojca zastępstwie i zapłaci tak, jak płaci jemu, nie przeciążą się tam robotą, a dobrze wam będzie mieć kilka groszy przez czas choroby Jana.

— Czy oni podołają tylko? spytała Janowa patrząc na Jagusię i Mateuszka, którzy słuchali mowy Tomasza z radością.

— Podołamy matuniu! podołamy! wołali — Bóg nam dopomoże — Franusiu, Jasiu, Kubusiu, mówili uszczęśliwieni, wiecie wy, że my pójdziemy jutro na robotę, że choremu tacie i matuni przyniesiem za to grosiki, bo nam pan majster zapłaci — matunia już nie będzie płakać, że nie ma za co kupić dla nas chleba i kaszy na obiad. I gotowi byli skakać z radości, gdyby nie widok cierpiącego ojca.

— Poczciwe dzieci, przemówił Tomasz, widząc ich ukontentowanie i chęć dopomożenia rodzicom pracą swoją; dobre serca wasze Bóg wynagrodzi, zobaczycie — i przy tych słowach pożegnał Janowę, zalecając dzieciom, by się tak grzecznie i cicho jak dotąd sprawiały.

Jagusia z Mateuszkiem wcześniej niż zwykle udali się na spoczynek, i nigdy tak smaczno jak dziś nie spali, bo Anioł Stróż czuwający nad dobremi dziećmi, miał ich w swej opiece, słodkie sny w nagrodę cnoty im przywodząc.

* * *

Szarzało jeszcze i cichość zalegała ulice Krakowa, gdy Jagusia, a za nią Mateuszek raźno zerwali się z posłania.

— Prześpijcie się jeszcze, mówiła matka, nie rozedniało; ja was obudzę, gdy będzie czas pójść na robotę.

— O! nie położym się już matuniu, mówili; trzeba zmówić pacierz, ubrać się, zjeść śniadanie, a skoro majster zobaczy przychodzących nas wcześnie, to będzie kontent i nie oddali z roboty, pracy nie pożałujem, wszak prawda Mateuszku?

— Będziem dźwigać siostruniu ile sił starczy, odrzekł, bo to dla tatka, matuni, siostrzyczki naszej i braci.

— Ma się rozumieć, doda Jagusia wesoło, choćby i spocić się przyszło, miłą nam będzie ta praca — i siadłszy z bratem do miski przygotowanych przez matkę klusek, po spożyciu ich wyszli oboje, poraz pierwszy idąc na własny zarobek.

Przy budowie nowego kościoła zastali już robotników, a między tymi Tomasza, który spostrzegłszy Jagusię z Mateuszkiem zbliżających się nieśmiało, podszedł ku nim, i przyprowadziwszy pokazywać zaczął, jak nosić cegłę, jak nakładać wapno należy. Nieprzyzwyczajonym do tego rodzaju pracy z początku szło trudno i niezgrabnie, wszakże po kilku razach, przypatrzywszy się innym robotnikom, krzątać się żwawo zaczęli — co widząc majster zacierał ręce z radości.

Było już blisko południe. Jagusia z Mateuszkiem podwoili pilność swoją, na myśl że niezadługo podążą na objad, a co więcej, że za pół dnia mieli już grosik zarobny — gdy z bocznej ulicy bogata wyjechała kolasa, a skręciwszy w stronę budującego się kościoła, stanęła przed rusztowaniem. — Dwie w niej siedziały niewiasty w bardzo kosztownych ubiorach — młodsza o dziwnie pięknem obliczu, wyjrzała oknem kolasy, przypatrując się robocie.

Właśnie naówczas dzieci Brzezika tuż z bliska nakładali wapno ochoczo, ciężkie dzwigając szafliki — miła powierzchowność dziatek, ich wiek młodociany, czyste choć ubogie sukienki, a nadewszystko pilność z jaką spełniali swą pracę, zwróciły uwagę pięknej owej pani.

— Chodźcie no dziatki, miłym zawołała głosem. — Jagusia z Mateuszkiem stanęli zmieszani, nie wiedząc co czynić.

— Chodźcie, nie bójcie się, ze słodkim powtórzyła uśmiechem, wyciągając po za drzwiczki delikatną rękę.

— Podejdźmy Mateuszku, szepnęła bratu Jagusia; czegoż się obawiać mamy, nic złego nie zrobiliśmy, i pociągnąwszy go za sobą, przystąpiła z bliska.

Tu zapytana przez piękną panią — z uprzejmą szczerością opowiedziała smutny ojca swojego wypadek, los w jakim cała ich przez to znajdowała się rodzina, na której wyżywienie oni teraz oboje pracowali.

— Poczciwe dzieci! ze łzą w cudnie pięknem oku przemówiła nieznajoma; cnota wasza nie pozostanie bez nagrody — Bóg zasmuci, Bóg pocieszy, pamiętajcie na to, i zawsze bądźcie gotowemi ostatek sił i życia poświęcić rodzicom; — a zapisawszy mieszkanie Brzezików, kazała dziatkom wrócić do pracy, woźnicy zaś w przyległą zakręcić ulicę.

— Wiecież wy dzieci? — zawoła Tomasz do podających mu znowu jak przedtem cegłę — wiecie kto z wami rozmawiał?

— Jakaś bogata pani, odpowie Jagusia. —

— Pani — pomruknie Tomasz — wiecie wy, że to królowa, ukochona najmilsza pani i matka nasza, królowa Jadwiga!

Na te słowa Jagusia upuściła cegłę, Mateuszek otworzył usta szeroko — królowa! — krzykneli — czy to być może? wy żartujecie z nas panie Tomaszu — gdzieżby tak wielka pani z nami biednemi rozmawiać tu chciała?!

— Jakie to gąski — pomruknie Tomasz — kiedy wam mówię, to wierzcie; któżby Jej nie znał; ona tu przyjeżdża codzień patrzeć jak postepuje budowa kościoła; a jaka przystępna jaka miłosierna! — zapewne choć słyszeć o niej musieliście? — Ona się i z najbiedniejszym rozmówi, udzieli wsparcia, pociechy — aż lżej człeku gdy na jej spojrzy oblicze!

Ale otóż i południe — idźcie na objad — mówił do dziatek stojących jeszcze w zdumieniu. Na te słowa Jagusia z Mateuszkiem poskoczyli żwawo, a dochodząc ku domowi, ujrzeli też samą kolasę zwracającą z przede drzwi chaty — z podwojoną więc ciekawością przyspieszyli kroku, i biegnąc co sił, prawie bez tchu wpadli do izby. — Ileż tu na raz pociechy! — ojciec jakby cudowną podźwigniony mocą, siedział na łożu wsparty o poduszki, rodzeństwo klaskało w dłonie, matka płakała wznosząc w niebo ręce.

— Co to jest — co się stało? — pytali wbiegając — bo i my wiele rozpowiadać mamy.

— Co się stało? powtórzy rozpromieniona szczęściem Janowa — Bóg zsyła błogosławieństwo za poczciwość dzieci, — mówiła ona, zesłana chyba z nieba nam pocieszycielka!

— Ona — kto? — zawołali ciekawie.

— Ta Jejmość — odpowie młodsze rodzeństwo, co tu zajechała z drugą w bogatej kolasie.

— Królowa! — krzyknie Jagusia z Mateuszkiem.

— Co wy mówicie? zawoła z trwogą Janowa.

— A tak matuniu, odrzekli — i tu poczęli oboje opowiadać całe swe z dobrą królową Jadwigą spotkanie.

— Jam się zaraz domyślał, że to nie kto inny — ozwie się Brzezik osłabionym głosem, bom nieraz widywał tę dobrą panią naszą, jak z żebrakami nawet, jakby z równemi sobie rozmawiała — niechże ją Bóg tak w jej życiu pocieszy, jak ona jest na ziemi pociechą dla ludzi!

I zachowa nam w jak najdłuższe lata! dodała Janowa.

— A wiecie Jagusiu? — wiecie Mateuszku — wołała Franusia i Jasio razem — wiecie że ta chata to nasza, bo ta dobra pani zakupila ją dla nas z tym całym ogrodem, w którym zeszłego lata sialiśmy warzywo — przytem dała pieniądze dla nas na koszulki i trzewiczki, abyśmy boso nie chodzili. Będziem mieć sukienki! — będziem mieli co jeść! — Matunia płakać już więcej nie będzie i tatuś ozdrowiał — będziem się mogli bawić teraz głośno! — i cieszyć się i skakać po izbie zaczęli.

Tak podźwigniona w niedoli rodzina ubogiego rzemieślnika przez zacną królowę, nie posiadała się z radości — i gdy obsiadłszy łoże Jana wesołą prowadzili rozmowę, drzwi się otwarły i wszedł znów Tomasz.

Tu wszyscy naraz zaczęli biedz ku niemu i z radością całe opowiadać zdarzenie.

— Cóż? — nie mówiłem? rzecze poczciwy rzemieślnik, miejcie ufność w Bogu a Bóg nie opuści – za poczciwość to dziatek, za chęć dopomożenia pracą matce i ojcu choremu, Stwórca przez ukochaną naszą królowę Jadwigę zesłał wam błogosławieństwo — jakeście więc prosili Boga przy paciorku o zdrowie dla ojca, przyklęknijcie teraz dziateczki i dziękujcie teraz Panu za łaskę Jego nad wami.

Tu wszyscy klękli około łoża Brzeznika, za głosem matki dziękczynną wtórząc modlitwę. I szczęście odtąd z dostatkiem zawitało do chaty Brzezików; chory ojciec niezadługo wyzdrowiał; Jagusia z Mateuszkiem jako też młodsze rodzeństwo na cnotliwych wyrośli ludzi, pielęgnując ojca i matkę przy sobie do ostatniej chwili — i wszystko im się wiodło jakąkolwiek rozpoczęli pracę: mnożył się grosik, gospodarstwo rosło — a sąsiedzi wskazując ich drugim mówili:

Błogoslawieństwo to Boże za poczciwość dzieci.

Nie ruszaj co nie twoje.

Mały Jasio, znany trzpiot,
Przez sąsiada przelazł płot,
Chcąc dostać się w sad.

Tam jabłuszka jako krew,
Jagód pełen każdy krzew,
Och! Jasio był rad.

Nuż w kieszenie (miał ich dwie)
I gdzie tylko zmieści się,
Owoc chowa smyk; —

Aż w tem nagle mały Stach
Stanął przed nim jakby strach,
Głośny zawiódł krzyk.

Sąsiad co był Stasia stryj,
Nadbiegł zbrojny w tęgi kij;
„Mam cię aby raz!“

Jasio prosi, leje łzy,
Plecie, gada trzy po trzy,
Lecz sąsiad jak głaz.

Nie zdejmuje kija z plec:
„Brać cudze trzeba się strzedz,
„Bo to straszny grzech!“

Wypchnął wreszcie znów za płot.
Zamiast jabłek Jasio trzpiot
Miał ból, wstyd i śmiech.

Myśl i zdania.

— Łatwo być dobrym dla dobrych, ale być wyrozumiałym i dobrym dla złych, umieją tylko ludzie o wzniosłej duszy i szlachetnem sercu.

— Gdy modlisz się, pamiętaj że przemawiasz wprost do Boga, więc w myśli twej i w całem ułożeniu powinno się przebijać poszanowanie.

Bojaźń Boża, poszanowanie starszych, miłość bliźniego, to żywot poczciwy.

W szczęściu być pokornym, w niedoli mężnym, w nieszczęściu niepokonanym, to rzecz męska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski.** Z drukarni K. Pillera.